

Uczę się swojej sklerozy

Dziwię się, że ucieka mi czas. Ale robię makijaż i wychodzę – mówi Barbara Krafftówna, aktorka, która wydała właśnie książkę „Krafftówna w krainie czarów”.

Rozmawiał REMIGIUSZ GRZELA

Czym jest dla pani starość? W ogóle istnieje?

Jest oglądana. Oglądam, przymierzam się. Wie pan, co to SKS? Starość, k..., starość. W monodramie „Błękitny diabeł” Marlena Dietrich, szykując rolę w ostatnim filmie, ćwiczy, jak przedłużać sylaby, jak robić większe pauzy, żeby być na ekranie dłużej.

Dla nas, starych wyg, to właściwie technika rutynowa. Wiemy, jak zapanować nad publicznością i czym jest mijający czas. Wiemy też, czym jest zawieszenie głosu, pauza albo nagłe urwanie dźwięku. Ale musi stać za tym emocja, to coś, powiedzmy, dusza... Pyta pan o starość, a moim zdaniem to jest praca z pamięcią. Trudno ukryć, że odgryzają mi się nazwiska. Odgryzały mi się zawsze, bo stale poruszałam się w tłumie, byłam w zespołach, zawsze pierwsza do poznawania ludzi. Lata mijają, łatwo zapomnieć. Ale obrazy zostają. Na przykład teraz nagle pojawił się obraz sprzed lat, z Władysławowa. Rano wyszłam myć auto, chwytam szlauch i przybiega 11-letni chłopak, syn gospodyni, u której mieszkalam. Pyta, czy może mi pomóc. Wywiązała się między nami cudowna rozmowa, byłam zachwycona dzieckiem, jego otwartym umysłem, duszą, wyobraźnią. I jakżeż mył auto, jak pucował szybki i lusterka. Spotkałam go, kiedy mieszkalam w Ameryce, przypomniał mi tamto lato, kiedy mieszkalam u jego mamy. Teraz już był w zespole pantomimy. Nie pamiętam jego imienia ani nazwiska, ale widzę go, jak biegnie do kranu, odkręca wodę.

Czy nie myśli pani o tym, jak niedużo zostaje z ciężkiej pracy w teatrze, nawet pamięć selekcjonuje i niewiele zostawia. Coraz bardziej doceniam upływ czasu, który z całej pamięci ociosuje nienaruszalną formę.

Mówi pani czasem: „Uczę się swojej sklerozy”.

Bo nie jest tak, że umysł selekcjonuje, tylko odbywa się proces, na który wołałabym mieć wpływ. Więc się uczę sklerozy. Sta-

ram się ją przechytrzyć. Zawsze wszystko doskonale planowałam i teraz też planuję. Można na przykład tak kierować rozmową, żeby poruszać tematy nie za bardzo precyzyjne. Bo w precyzji muszą być konkrety, nazwiska, detale. Zapisuję też sobie różne fakty. No, uczę się. Dalej ćwiczę jogę i mięśnie. Joga usprawnia stawy, rozciąga mięśnie, wymaga wielkiej koncentracji. Joga nie jest ćwiczeniem gimnastycznym. Zależy mi na pełnej sprawności. I chcę być świadoma. Pełen profesjonalizm w życiu. **Nigdy nie można przestać pracować nad sobą?**

Nigdy. Ani nad duchem, ani nad ciałem. Bo są razem. Świadomość jest bezwzględnie potrzebna i w życiu, i w aktorstwie.

Co jest dla pani szczęściem?

To, że się w życiu zawzięłam i udało się. Mogę tylko sobie za to podziękować. Zawzięłam się na przykład w chwili największej „awarii”.

Kiedy musiałam przeleżeć na sztywno wiele miesięcy. Wyszłam ze szpitala na własną odpowiedzialność. A dzisiaj moim szczęściem jest to, że ciągle jestem ciekawa życia. I nijak się w to życie nie mogę wpasować. Roznosi mnie.

Zdarzają się momenty zniechęcenia?

Najbardziej właśnie przyszłością, starością. Wynikające z obawy, że mnie wyłączy z wielu rzeczy, że przyniesie brak zainteresowań. Przecież to ja sama napędzam okoliczności. Póki mogę, będę pisała tę swoją bajkę, patrząc na świat ze zdziwieniem, radością, czasem ze smutkiem.

Są takie sytuacje, że pani się nie chce?

Przeważnie. Bardzo się dziwię, że ucieka mi czas, bo byłam zawsze pracowitą pszczołką. Teraz narzucam sobie przymusy. To znaczy dopinguję siebie do działania. Przeróżne stany dopadają człowieka, nie jestem manekinem. Ale ostatecznie

poprawiam urodę, czyli robię makijaż, i wychodzę

Za czym z przeszłości pani tęskni najbardziej?

Za tymi, którzy odeszli. Tu jest próżnia.

Kogo najbardziej brakuje?

Absolutnie wszystkich, którzy wypełniali moje życie. Tak czy inaczej. Ogromny świat, w jakim żyłam, jest już po tamtej stronie lustra. Ja istnieję w świecie bieżącym, ale on nie jest taki rozedrgany, rozbawiony i iskrzący. Bo czym był tamten świat? Snem? Rzeczywistością? Kto i kiedy żyje? Oni tam czy ja tutaj, siedząc

na huśtawce? No, huśtam się

– jak we śnie – nie mam butów na nogach, zapomniałam je włożyć. Ten jeden raz nie mam fobii z powodu bosych stóp. I uparcie myślę, żeby mnie z tej huśtawki zsunęli na scenę. Muszę stanąć. Tam jest mój życiorys. Nieustanna droga. Bo zawsze

była we mnie ciekawość, żeby

zajrzeć dalej, tak jak w rozmowie Alicji z Kotem. W którym kierunku pójdziesz, zależy od tego, jak daleko pójdziesz.

A pani lubi iść daleko?

Nawet się nad tym nie zastanawiam. Raczej myślę o tym, skąd biorą się impulsy, by wędrować. A skoro idę, to nie mogę zostać. Idę za głosami, przede wszystkim z ciekawości nieuchronnego, które się wydarzy. ■

© WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WYWIAD JEST FRAGMENTEM KSIĄŻKI, KTÓRA WŁAŚNIE UKAZUJE SIĘ NA RYNKU.



REMIGIUSZ GRZELA,
„KRAFFTÓWNA
W KRAINIE CZARÓW”,
PRÓSZYŃSKI I S-KA,
WARSZAWA 2016